

Sannowski. Master Thaddeus (Recenzja)



1886

máj.

— *Master Thaddeus, or the last Foray in Lithuania*, by Adam Mickiewicz.) Translated from the original by Maud Ashurst Biggs (translator of Konrad Wallenrod), with a preface by W. R. Morfill, and notes of the translator and Edmund S. Naganowski. (London. Trübner et Comp. 1885).— Nie niespodziewanem ale dziwnem przecież zdarzeniem był dla nas ten angielski przekład *Pana Tadeusza*. Wiedzieliśmy, że się przygotowuje: przez pośrednictwo pana Naganowskiego wydarzyło nam się przesyłać pannie Biggs odpowiedzi na pytania, w których zasięgała zdania i rady Akademii Umiejętności w Krakowie, mianowicie jak określić ściśle znaczenie pewnych wyrażenń specyficznie polskich, lub specjalnych, myśliwskich naprzykład albo botanicznych (od prof. Rostańskiego). Mimo uprzedniej wiadomości, przecież nie bez wzruszenia wyznajemy, zobaczyliśmy w zgrabnym formacie i starannem, ładnem wydaniu dwa tomiki angielskiego *Pana Tadeusza*. Przywykli od lat dwudziestu do lekceważenia albo znieważania wszystkiego co polskie na zachodzie, do unizonych pochlebstw i unizgów dla wszystkiego co rosyjskie, nauczeni doświadczeniem, że lada romans rosyjski, choćby nie ciekawy i nie dobrze pisany, byle rosyjski, zaraz jest tłomaczony na francuzkie, skwapliwie i w mnogich edycyach rozrywany, kiedy o prawdziwych wysokich pięknościach literatury polskiej nikt nie wie, myśleliśmy, że przez oburzenie i gniew doszliśmy wreszcie do nieczułości zupełnej, do pogardy tych niesprawiedliwości, nie anielskiej wprawdzie, jak chce Krasiński, ale bardzo ludzkiej, pogardy nie przebaczenia ale obojętności.

Przekonałiśmy się, z jednego wrażenia miłego, że ta obojętność prawdziwą nie jest. Na złe można się hartować i wyprętać, zaciskać zęby i pięści, udając, że się go nie czuje: dobre miękczy, rozbraja i przekonywa, że cała ta hartowna obojętność na ludzkie sądy jest sztuczna, że na dobrą wolę drugich jest się zawsze czułym i zawsze do niej nawzajem zdolnym.

Dobra wola i uszanowanie jednej osoby, to zapewne rzecz

sama w sobie mała; przecież naszym pierwszym uczuciem na widok przekładu panny Biggs była radość i szczerą wdzięczność, której wyraz niech sobie złożyć pozwoli.

Drugiem była naturalnie ciekawość. Jak *Pan Tadeusz* może się wydać w angielskim języku? czy zdoła podobać się nam, którzy go znamy w oryginale? czy będzie przypominał wrażenie, jakie robi tamten? czy Anglikom da wyobrażenie o jego piękności?

Na wstępie spotyka się potrzebną, krótką, dokładną informację dla angielskiego czytelnika, jak ma wymawiać polskie litery i brzmienia (angielską ortografią do oddania nie trudne); dalej dwie przedmowy. Jedna (pana Morfill) objaśnia, kto był Mickiewicz, druga panny Biggs, opowiada wypadki od trzeciego rozbioru do roku 1811, iżby czytelnik wiedział, o co chodzi. Obie trochę dziwne: tłumaczą rzeczy tak wiadome, tak elementarne, że zdawałoby się tłumaczyć ich nie trzeba! Widocznie jest inaczej, skoro tłumacz nie uważał za zbyt cenne uczyć czytelnika gdzie jest, czem była, czem dziś jest Litwa.

Z niecierpliwością dochodzi się do *Tadeusza* samego. Zrazu jakoś wydaje się dziwnie, opacznie:

»Litwa! My country like art thou to health
albo »o holy Virgin!
Thou who defendest Czenstochowa bright.«

te rzeczy znane jak pacierz, wydają się jak coś nowego. Obcy język, inne brzmienia, a zwłaszcza może rytm nie ten, do któregośmy przywykli (wiersz jest dziesięciogłoskowy i nie rymowy), sprawiają to chwilowe zmięszanie. Trzeba się oswoić z tym rytmem, zapomnieć o swoim, a im dalej się czyta, tem więcej lgnie się do tego przekładu.

Z niemieckim pana Lipinera, zapewne dlatego że język ten mamy więcej w używaniu, nie było tego wrażenia, ale po angielsku czytaliśmy *Tadeusza* prawie jak rzecz nową, nieznaną. Ukazał się w świetle niezwykłym; niezdolnym przez wielkie oswojenie i zamilowanie sądzić go, ukazał się jak przedmiot obojętny, jak książka czy poczyta jakakolwiek, którą się bierze do ręki bez uprzedzeń, a o której w miarę czytania nabiera się wyobrażenia. Próba udala się zwycięzko. Stary znany *Tadeusz* robił nam niespodzianki! W nowym tekście odkrywał nie piękności nowe, ale rzetelną istotną stałą jak opoka piękność dawnych. Co chwila na widok tychsamyh aż zbyt poufale znanych rzeczy, powstawało wrażenie świeże i czytanie przerywało się wykrzyknikiem: Jakie to śliczne!

Po tem już zapewne nie potrzebujemy oświadczać, że nam się przekład podobał. Pierwsza zaleta, nad którą w nim prawdziwie zdumieć się trzeba, to wierność niesłychana, niepojęta, nie do uwierzenia prawie. Wszystko jest, wszystko na tem samym miej-

scu, znajduje się każde niemal słowo polskiego tekstu, oddane najbliższem, najtrafniej wybraniem angielskiem. Czy ten tekst angielski jest równie piękny dla Anglików, jak jest bliski polskiego, a mianowicie, czy wiersz jest pełny i dźwięczny, o tem nasze polskie ucho sądzić niema prawa. Ale na czem oprócz wierności poznać się możemy, to na pewnym, doskonałym, wykwintnym smaku tłómacza, który nigdy nie dodaje, nie zmienia, touu nie fałszuje (nawet kiedy go zniżyć musi); osobom, rozmowom, scenom, zachowuje ich właściwą nietkniętą fizyognomię, tak że nigdy nie doznaje się wrażenia, iżby ten lub ów w tem lub owem miejscu był zmieniony, nie zupełnie do siebie samego w oryginalu podobny.

Mickiewicz sam, jak wiemy, żałował, że *Tuleusza* nie podniósł o jeden ton wyżej. Czy słusznie? czy ton uroczystszy byłby w harmonii z tym przedmiotem i temi wypadkami? Nam się zdaje że nie. W przekładzie zapewne, zwłaszcza w ustępach lirycznych, albo w obrazach natury, ton ten jest cokolwiek zniżony (nie wszędzie przecież). Ale to się powtarza we wszystkich przekładach na świecie, z wyjątkiem bardzo nielicznych robionych przez wielkich poetów. W *Bibliotece Warszawskiej* (w styczniu b. r.) wysłała recenzya angielskiego *Tuleusza* przez panią Maryę Wentzl, na którą znowu w zeszytacie kwietniowym tegoż pisma odpowiada panna Biggs. Odpierając niektóre szczegółowe zarzuty, ale przyjmując uwagi ze skromnością rzadką i tłómacząc się z powodów, które ją skłoniły do tego lub owego sposobu przekładania, mówi ona, iż wie dobrze, że jej przekład nie jest oryginałowi równy, ale pyta, czy można tego od tłómacza żądać? I ma słuszość. Nie przyznajemy sobie prawa do sądzenia, która z tych dwóch pań ma rację w szczegółach: ogółem, przyznajemy że niektóre ustępy, zwłaszcza w księgach początkowych (koniec pierwszej naprzykład, rozmowa o drzewach i chmurach, dwa obrazy lasu w czwartej), zdawały nam się zostawać dość daleko za oryginałem. Bliższą jego wydała nam się już Burza po bitwie, a co dziwniejsza i trudniejsza, Spowiedź Robaka, początek księgi XI, i muzyka Jankla. Ale jeżeli nas wrażenie nie myli, to właściwym darem panny Biggs i ozdoba jej przekładu, byłaby niepospolita wyrazistość i plastyczność. Sceny zbiorowe, sceny w których jest dużo ruchu, Klótnia naprzykład, albo Bitwa, udają się jej doskonale, mają wiele życia i kolorytu, i najjużej może ze wszystkich różnią się od oryginału.

W każdym razie przejście się oryginałem jest wielkie i rzadkie. Może to znowu pomyłka, ale zdaje nam się, że Francuz nie zdolalby tak w niego wnikać, że ten rodzaj życia i poezyi może być przystępniejszym i sympatyczniejszym dla Anglików. Żałujemy mocno, że nie wiemy, więc streścić nie możemy, co o przekładzie i o *Tadeuszu* samym mówią krytyki angielskie: czy w ogóle mówią, czy zwróciły nań uwagę? Jeżeli tak, to możemy spodziewać

się z ufnością, że przekład da im o oryginale wyobrażenie i dokładne i korzystne. Niemieckie tłumaczenie pana Lipinera — naszym zdaniem najładniejsze ze wszystkich, jakieśmy dotąd widzieli — ma zapewne więcej poetycznego polotu i stylu, choć zdarzyło nam się słyszeć Niemców robiących wierszowi samemu zarzut niejeden. Tłumaczenie panny Biggs ma za to zaletę dokładności i wierności ściślejszej, nie co do słów tylko, ale co do charakteru i kolorytu postaci i scen, który tam niekiedy cokolwiek zmieniony, u niej zawsze prawie jest nienaruszony. Kończymy jakieś wyrazem szczerej radości, że ten przekład jest, i wdzięczności dla osoby, która go z tak widocznem przejęciem i zamiłowaniem dokonała. Tej wdzięczności zaś część z prawa należy się panu Edmundowi Naganowskiemu, doradcy, pomocnikowi, bez którego rzecz nie byłaby mogła dojść do skutku, a który pamięci Mickiewicza i literaturze polskiej piękną oddał usługę.

Dodać jeszcze należy, że przypisy i objaśnienia dla cudzoziemców konieczne, a głównie (jak się domyślamy) przez pana N. dodane, są treściwe, trafne, doskonałe.

S. T.

F

8757